

Twórca bestsellerowych thrillerów:  
KONKLAWĘ, OFICERĄ I SZPIEGĄ i AUTORA WIDMO

# ROBERT HARRIS CYCERO



ALBATROS

Tytuł oryginału:  
IMPERIUM: VOL 1 OF THE ROMAN TRILOGY

Copyright © Robert Harris 2006  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017

Polish translation copyright © Anna i Jerzy Amsterdamscy 2008

Redakcja: Jacek Ring

Konsultacja naukowa: dr Włodzimierz Sochacki

Projekt graficzny okładki: Kasia Meszka / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Zdjęcie na okładce: © Stephen Mulcahey/Arcangel Images

*Wydawca*

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.  
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa  
e-mail: kontakt@wydawnictwoalbatros.com  
wydawnictwoalbatros.com



# I

Nazywam się Tiron. Przez trzydzieści sześć lat byłem zaufanym sekretarzem rzymskiego męża stanu Cyce-rona. Początkowo było to podniecające, później kolejno zdumiewające, żmudne i wreszcie bardzo niebezpieczne. Wierzę, że przez wszystkie te lata spędził ze mną więcej czasu niż z jakąkolwiek inną osobą, nawet ze swojej rodziny. Pisałem pod dyktando jego mowy, listy, prace literackie, nawet wiersze – była to taka fontanna słów, że aby nadążyć za ich strumieniem, musiałem wymyślić system, zwany dziś powszechnie stenografią – system nadal używany do protokolowania obrad senatu – za którego wynalezienie dostałem skromną rentę. Renta, w połączeniu z kilkoma zapisami spadkowymi i łaskawością przyjaciół, wystarcza mi do przeżycia na emeryturze. Nie potrzebuję wiele. Starzy ludzie żyją powietrzem, a ja jestem bardzo stary – podobno mam niemal sto lat.

W ciągu kilkudziesięciu lat, jakie minęły od jego śmierci, różni ludzie często mnie pytali, zwykle szeptem, jakim człowiekiem był Cycero, ale ja zawsze milczałem. Skąd miałem wiedzieć, kto jest agentem rządu, a kto nie? Bałem się, że w każdej chwili mogę zostać zabity. Teraz jednak, gdy moje życie niemal dobiegło końca, nie boję się już niczego – na-

wet tortur, gdyż w łapach oprawcy lub jego pomocników nie przetrwałbym nawet chwili – dlatego postanowiłem zaofiarować tę pracę jako odpowiedź na pytanie. Piszę, polegając na pamięci i dokumentach oddanych mi na przechowanie. Czasu pozostało mi już niewiele – to nieuchronne – dlatego zamierzam pisać szybko, posługując się moim systemem stenografii, na kilkudziesięciu niewielkich zwojach papirusu – znakomitej hieratyki – które już od dawna gromadziłem właśnie w tym celu. Z góry proszę mi wybaczyć wszystkie błędy i stylistyczne niezręczności. Modłę się do bogów, bym zdołał zakończyć pracę, nim nadejdzie kres mojego życia. W ostatnich słowach, jakie skierował do mnie Cycero, prosił, abym opowiedział o nim prawdę, i to właśnie postaram się uczynić. Jeśli nie zawsze sprawi on tu wrażenie wzoru cnoty, cóż, trudno. Władza zapewnia ludziom wiele luksusów, ale rzadko są wśród nich dwie czyste ręce.

Będę tu pisać o władzy i konkretnym człowieku. Przez władzę rozumiem oficjalną, polityczną władzę – zwaną po łacinie *imperium* – władzę życia i śmierci, jaką państwo powierza jednostce. Setki ludzi dążyły do zdobycia władzy, ale Cycero był wyjątkiem w historii republiki, ponieważ dążył do niej, nie mając żadnych środków poza własnym talentem. Nie pochodził jak Metellus lub Hortensjusz z wielkiej arystokratycznej rodziny, która od pokoleń świadczy polityczne usługi i może odwołać się do swych klientów w dniu wyborów. Nie miał jak Juliusz Cezar i Pompejusz potężnej armii, która mogłaby poprzeć jego kandydaturę. Nie posiadał jak Krassus gigantycznej fortuny, żeby smarować swoją drogę. Miał tylko głos i czystym wysiłkiem woli zmienił go w najsłynniejszy głos świata.



Gdy zaczynałem mu służyć, miałem dwadzieścia cztery lata, a on dwadzieścia siedem. Byłem domowym niewolnikiem, urodziłem się w należącej do rodziny posiadłości wśród wzgórz niedaleko Arpinum\*. On był młodym adwokatem, wyczerpanym nerwowo i z trudem walczącym z niemałymi naturalnymi upośledzeniami. Mało kto gotów byłby postawić na to, że któryś z nas coś osiągnie.

Głos Cycerona w tym czasie nie był jeszcze groźnym instrumentem, w jaki później się zmienił; mój nowy pan chrypiał i niekiedy się jąkał. Zapewne w głowie miał tyle słów, że w chwili napięcia więzły w gardle, tak jak wtedy, gdy dwie owce, popychane przez stado, próbują jednocześnie przejść przez bramkę. Poza tym słowa te często były zbyt wymyślne jak na możliwości intelektualne jego słuchaczy. „Uczony” i „Grek” – tak mówili o nim ze zniecierpliwieniem. Nie były to bynajmniej komplementy. Nikt nie wątpił w jego talent oratorski, ale Cycero wydawał się zbyt wąty, jak na swoje ambicje. Jako adwokat przemawiał niekiedy kilka godzin, często na otwartym powietrzu, we wszystkich porach roku, co było zbyt wielkim obciążeniem dla jego strun głosowych. Po takim wystąpieniu przez kilka dni chrypiał i nie mógł wykrztusić ani słowa. Dodatkowymi przyczynami udreki była chroniczna bezsenność i niestrawność. Mówiąc otwarcie, jeśli miał zrobić karierę polityczną, czego desperacko pragnął, musiał skorzystać z profesjonalnej pomocy. Z tego względu postanowił wyjechać na pewien czas z Rzymu i podróżując, odświeżyć umysł i skonsultować się z najwybitniejszymi nauczycielami retoryki, którzy na ogół żyli wtedy w Grecji i Azji Mniejszej.

---

\* Arpinum – miasto w krainie Lacjum, ok. 100 km na południowy wschód od Rzymu.

Byłem odpowiedzialny za niewielką bibliotekę jego ojca i całkiem przyzwoicie mówiłem po grecku, dlatego Cycero mnie wypożyczył, tak jak pożyczka się książkę z czytelnicy. Zabrał mnie w podróż na wschód. Moim zadaniem było załatwianie wszystkich bieżących spraw, najmowanie transportu, opłacanie nauczycieli i tak dalej. Po roku miałem wrócić do swojego dawnego pana, ale podobnie jak wiele pożytecznych tomów, nigdy nie zostałem zwrócony.

Spotkaliśmy się w porcie w Brundyzjum w dniu, w którym mieliśmy wypłynąć. W roku sześćset siedemdziesiątym piątym od założenia Rzymu konsulami byli Serwiliusz Watia i Klaudiusz Pulcher. Cycero wówczas zupełnie nie przypominał okazałego męża stanu, jakim stał się później, gdy był już tak sławny, że nawet w najspokojniejszej uliczce nie mógł uniknąć rozpoznania. (Ciekaw jestem, co się stało z tymi tysiącami popiersi i portretów Cyclerona, które kiedyś zdobiły tak wiele prywatnych domów i publicznych budynków? Czy rzeczywiście wszystkie zostały rozbite lub spalone?). Młody mężczyzna, który tego wiosennego dnia stał na nabrzeżu, był szczupły, miał zaokrąglone ramiona, nienaturalnie długą szyję z jabłkiem Adama wielkości dziecinnej piąstki, które poruszało się gwałtownie w górę i w dół, gdy przełykał ślinę. Z wybałuszonymi oczami, bladą cerą i zapadniętymi policzkami był przykrym obrazem złego stanu zdrowia. No, Tironie – pamiętam, co wtedy pomyślałem – lepiej dobrze wykorzystaj tę podróż, bo nie potrwa długo.

Najpierw popłynęliśmy do Aten, gdzie Cycero obiecał sobie ucztę, za jaką uważał możliwość studiowania filozofii w Akademii. Zaniósłem jego torbę do sali wykładowej i już miałem wyjść, gdy zawołał mnie i spytał, dokąd się wybieram.

– Chcę usiąść w cieniu razem z innymi niewolnikami –

odparłem – chyba że ma pan jeszcze jakieś życzenia.

– Niewątpliwie tak, i to wymagające wielkiego wysiłku – powiedział. – Chcę, żebyś poszedł ze mną na wykład i nauczył się nieco filozofii, tak abym miał z kim rozmawiać podczas naszej długiej podróży.

Poszedłem zatem za nim i miałem zaszczyt posłuchać, jak sam Antiochus z Askalonu wyjaśnia trzy podstawowe zasady stoickie – cnota wystarcza do osiągnięcia szczęścia, nic poza cnotą nie jest dobrem i nie można ufać emocjom – trzy proste reguły, które wystarczyłyby do rozwiązania wszystkich problemów świata, gdyby tylko ludzie chcieli ich przestrzegać. Później Cyncero i ja często dyskutowaliśmy na takie tematy, a gdy zajmowaliśmy się sprawami intelektualnymi, dzielące nas różnice statusu zawsze traciły znaczenie. Słuchaliśmy wykładów Antiochusa przez sześć miesięcy, po czym udaliśmy się dalej, do głównego celu naszej podróży.

W tym okresie w retoryce dominowała tak zwana szkoła azjańska. Ten styl preferował mowy skomplikowane i kwieciste, pełne pompatycznych zwrotów i dźwięcznych rytmów, którym towarzyszyła żywa gestykulacja i spacerowanie po scenie. W Rzymie jej wybitnym przedstawicielem był Kwintus Hortensjusz Hortalus, powszechnie uważany za najwybitniejszego oratora swoich czasów, którego ze względu na wymyślną pracę nóg przezywano „mistrzem tańca”. Cyncero, chcąc poznać jego sztuczki, specjalnie odszukał jego mentorów: Menippusa ze Stratoniki, Dionizjusza z Magnezji, Ajschylosa z Knidos i Ksenoklesa z Adrymattium – same nazwiska mówią o ich stylu. Cyncero studiował kilka tygodni u każdego z nich, ucząc się ich metod, aż wreszcie uznał, że wie już, co o nich sądzić.

– Tironie – powiedział do mnie pewnego wieczoru, przebiegając, zgodnie ze swym zwyczajem, wśród gotowanych

warzyw na talerzu – mam już całkowicie dość tych uperfumowanych tancerzy. Załatw statek z Lorymy na Rodos. Zapiszemy się do szkoły Apolloniusza Molona, żeby spróbować czegoś innego.

I tak doszło do tego, że pewnego wiosennego poranka, o świtaniu, gdy cieśniny Morza Karpackiego\* były gładkie i mleczne jak perła (proszę mi wybaczyć te rzadkie ozdobniki: czytałem zbyt wiele greckiej poezji, żeby trzymać się oszczędnej i surowej łaciny), przeprawiliśmy się statkiem wiosłowym ze stałego lądu na tę starą, dziką wyspę, gdzie na nabrzeżu zobaczyliśmy krępą postać czekającego na nas Molona.

Ten Molon był prawnikiem pochodzącym z Alabandy\*\*, który zrobił karierę dzięki błyskotliwym występom w rzymskich sądach – został nawet zaproszony do wygłoszenia przemówienia po grecku w senacie. Był to niesłychany zaszczyt. Później zrezygnował z praktyki adwokackiej, przeniósł się na Rodos i założył tam szkołę retoryki. Jego zasady oratorskie były dokładnym przeciwieństwem reguł szkoły azjańskiej: nie kręć się za wiele, trzymaj głowę prosto, nie odchodź od tematu, rozśmiesz i wzrusz słuchaczy, a gdy zdobędziesz ich współczucie, szybko kończ. „Nic nie schnie szybciej od łez” – pouczał. To znacznie bardziej odpowiadało gustom Cyce-rona, który całkowicie podporządkował się jego zaleceniom.

Molon rozpoczął tego dnia od kolacji, na którą podał mu miskę gotowanych jajek w sosie z sardeli. Gdy Cycero skończył – nie bez narzekania, zapewniam – dostał kawał wołowiny pieczonej na węglu drzewnym, a do tego kubek koziego mleka.

– Musisz nabrać ciała, młodzieńcze – powiedział Molon,

---

\* Karpathio Pelagos – akwen między wyspami Kárpathos i Rodos.

\*\* Alabanda – miasto w południowo-zachodniej części Azji Mniejszej.



klepiąc się po swej podobnej do beczki piersi. – Nigdy jeszcze słaba trzcina nie wydała potężnego dźwięku.

Cycero patrzył na niego z wściekłością, ale posłusznie opróżnił talerz. Tej nocy, po raz pierwszy od wielu miesięcy, dobrze spał. (Wiem, ponieważ jak zwykle spałem na podłodze przed drzwiami do jego pokoju).

Rano rozpoczęły się ćwiczenia fizyczne.

– Wystąpienie na forum – oświadczył Molon – można porównać do wyścigu. Wymaga wytrzymałości i siły.

Udał, że chce uderzyć Cyclerona, który głośno sapnął, zatoczył się i niewiele brakowało, a przewróciłby się na podłogę. Molon kazał stanąć mu w rozkroku i nie zginając nóg w kolanach, robić skłony, tak by dotknął ziemi dwadzieścia razy. Potem kazał mu położyć się na plecach, spleść dłonie na karku i wielokrotnie usiąść, nie ruszając przy tym nogami. Następnie polecił mu przekreślić się na brzuch i podnieść się na ramionach, znowu dwadzieścia razy, bez zginania kolan. Tak wyglądały ćwiczenia pierwszego dnia, a każdego następnego Molon dodawał nowe i przedłużał gimnastykę. Cycero zaczął dobrze spać i skończyły się jego kłopoty z trawieniem.

Na ćwiczenia deklamacji Molon zabrał swego gorliwego ucznia z zacienionego dziedzińca na południowy skwar i kazał mu recytować różne teksty ćwiczebne – zwykle przemówienia procesowe lub monologi z Menandra\* – przy czym miał jednocześnie wspinać się na górę bez chwili przerwy. W czasie marszu jaszczurki uciekały mu spod stóp, a jego jedyne słuchaczami były cykady siedzące na gałęziach drzew oliwnych. Cycero wzmocnił płuca i nauczył się, jak najwięcej powiedzieć na jednym oddechu. „Mów tonem o średniej wy-

---

\* Menander – grecki komediopisarz żyjący na przełomie IV i III wieku p.n.e.

sokości – pouczał Molon. – Ani za nisko, ani za wysoko. W tym zakresie mieści się siła”. Po południu Molon zaprowadził go na kamienistą plażę na ćwiczenia z mocy głosu, postawił w odległości stu kroków i kazał przemawiać, pokonując szum wody i wiatru. To najlepszy odpowiednik szmeru trzech tysięcy ludzi na placu lub pogaduszek kilkuset senatorów w zamkniętej sali obrad, powiedział. Cycero musiał przywyknąć do takich przeszkód.

– Cóż jednak z treścią mojego przemówienia? – spytał kiedyś. – Przecież niewątpliwie skupię uwagę słuchaczy głównie siłą moich argumentów?

– Treść mnie nie interesuje. – Molon wzruszył ramionami. – Pamiętaj, co powiedział Demostenes: „W sztuce oratorskiej liczą się tylko trzy rzeczy: występ, występ i jeszcze raz występ”.

– Ale przecież się jąkam?!

– J-j-jąkanie również nie b-b-budzi mojego niepokoju – odrzekł Molon z uśmiechem i porozumiewawczym mrugnięciem. – A poważnie, jąkanie może zwiększyć zainteresowanie i wywołać bardzo użyteczne wrażenie uczciwości mówcy. Demostenes nieco seplenił. Słuchacze utożsamiają się z mówcą mającym wady wymowy. To tylko doskonałość jest nudna. Teraz odejdz dalek i postaraj się, żebym cię słyszał.

Miałem zatem okazję od samego początku obserwować, jak jeden mistrz wymowy przekazuje drugiemu swoje sztuczki. „Żadnego zniewieściałego skłaniania głowy i machania palcami. Nie ruszaj ramionami. Jeśli musisz przebierać palcami, spróbuj dotknąć środkowym kciuka, prostując pozostałe trzy. Tak, dobrze. Spojrzenie należy oczywiście zawsze skierować na dłoń wykonującą gest, chyba że chcesz zaprotestować, na przykład: »Bogowie, uchroncie nas przed taką zarazą!« lub »Nie sądzę, abym zasługiwał na taki zaszczyt«”.

Molon nie pozwalał niczego notować, gdyż żaden mówca wart tego określenia nawet nie pomyślałby o odczytaniu gotowego tekstu lub zaglądaniu do pliku notatek. Był zwolennikiem standardowej metody uczenia się tekstu na pamięć, zwanej podróżą wokół domu. „Umieść pierwszy punkt przemówienia przy wejściu do domu i wyobraź sobie, jak tam leży, drugi w atrium, i tak dalej. Idź po całym domu tak, jakbyś go normalnie obchodził, przypisując fragmenty przemówienia nie tylko pokojom, ale każdej alkwie i każdej rzeźbie. Każde miejsce musi być dobrze oświetlone, jednoznacznie określone i charakterystyczne. W przeciwnym razie będziesz błąkał się jak pijak, który szuka łóżka po przyjęciu”.

Wiosną i latem tego roku Cicerone nie był jedynym uczniem w szkole Molona. Po pewnym czasie dołączył do nas młodszy brat Cicerona, Kwintus, jego kuzyn Lucjusz i dwaj jego przyjaciele: Serwiusz, pedantyczny adwokat, pragnący zostać sędzią, i Attyk – elegancki, czarujący Attyk – który nie interesował się retoryką, gdyż mieszkał w Atenach i z pewnością nie planował kariery politycznej, ale lubił spędzać czas w towarzystwie Cicerona. Wszyscy zdumiewali się zmianami w wyglądzie i stanie zdrowia Cicerona. W czasie ostatniego wieczoru razem – gdyż była już jesień i należało wracać do Rzymu – zebrali się, żeby posłuchać, jakie skutki przyniosły nauki Molona.

Bardzo chciałbym przypomnieć sobie, o czym mówił Cicerone tego wieczoru po kolacji, ale obawiam się, że jestem doskonałym potwierdzeniem słuszności cynicznej opinii Demostenesa: treść nie ma znaczenia, liczy się tylko występ. Stałem dyskretnie w cieniu, tak abym nie był widoczny, i teraz mogę sobie tylko przypomnieć śmy wirujące wokół pochodni niczym płatki popiołu, niezliczone gwiazdy nad dziedzińcem i zachwycone, oświetlone ogniem twarze młodych mężczyzn,

w skupieniu słuchających Cyclerona. Zapamiętałem natomiast, co potem powiedział Molon, gdy jego uczeń skłonił się wyobrażonemu sądowi i usiadł. Przez dłuższą chwilę panowała cisza. Wreszcie wstał Molon.

– Cycleronie, gratuluję ci – powiedział ochryplym głosem. – Wprawiłeś mnie w zdumienie. Przykro mi tylko ze względu na Grecję i jej los. Jedynym tytułem do chwały, jaki nam pozostał, była przewaga w sztuce wymowy. Dziś odebrałeś nam i to. Wracaj – zakończył, wskazując ręką z trzema wyprostowanymi palcami ponad oświetlonym tarasem w kierunku ciemnego, rozległego morza – Wracaj, mój chłopcze, i podbij Rzym.



Doskonale. Łatwo powiedzieć, jak jednak to zrobić? Jak „podbić Rzym”, nie mając żadnej broni poza własnym głosem?

Pierwszy krok jest oczywisty: trzeba zostać senatorem.

W tym czasie, żeby zostać senatorem, trzeba było mieć co najmniej trzydzieści jeden lat i być bogaczem. Ściśle mówiąc, należało pokazać władzom wyborczym aktywa warte milion sestercji, żeby w ogóle móc kandydować w lipcowych wyborach, kiedy wybierano dwudziestu nowych senatorów, mających zastąpić tych, którzy zmarli lub zbiednieli i nie mogli utrzymać swych stołków. Skąd jednak Cycero miał wziąć milion sestercji? Jego ojciec z pewnością nie dysponował takimi pieniędzmi: majątek rodziny był niewielki i poważnie obciążony długami hipotecznymi. Miał zatem trzy tradycyjne rozwiązania. Zarobienie takiej kwoty trwałoby jednak zbyt długo, a kradzież byłaby zbyt ryzykowna. Wobec tego, wkrótce po powrocie z Rodos, ożenił się z bogaczką. Terencja miała siedemnaście lat, była płaska jak chłopiec i miała krótkie,

czarne, mocno kręcone włosy. Jej przyrodnia siostra była we-  
stalką\*, co świadczyło o wysokiej pozycji społecznej rodziny.  
Co ważniejsze, Terencja była właścicielką dwóch kwartałów  
slumsów w Rzymie, lasu na przedmieściu i gospodarstwa:  
w sumie było to warte milion dwieście pięćdziesiąt tysięcy  
sestercji. (Ach, Terencja: brzydka, wielkopańska i bogata –  
była swoistym majstersztykiem! Widziałem ją kilka miesięcy  
temu, jak podróżowała w otwartej lektyce przybrzeżną drogą  
do Neapolu. Wrzeszczała na nosicieli, żeby się pośpieszyli.  
Miała siwe włosy i orzechową skórę, ale poza tym niewiele  
się zmieniła).

W ten sposób, gdy nadeszła pora, Cycero został senato-  
rem – zdobył pierwsze miejsce w wyborach, gdyż teraz był  
uważany za drugiego najlepszego adwokata w Rzymie, po  
Hortensjuszu. Nim objął swoje miejsce w senacie, musiał zali-  
czyć obowiązkową roczną służbę urzędniczą. Został wysłany  
na Sycylię. Oficjalnie był kwestorem, czyli zajmował najniż-  
sze miejsce w urzędniczej hierarchii. Urzędnikom pełniącym  
służbę nie mogły towarzyszyć żony, dlatego Terencja została  
w domu – nie wątpię, że Cynceronowi sprawiło to prawdziwą  
ulgę. Ja natomiast pojechałem razem z nim, gdyż teraz już by-  
łem jakby przedłużeniem jego osoby. Posługiwał się mną zu-  
pełnie bezwiednie, jak dodatkową ręką lub nogą. Stałem się  
nieodzowny między innymi dlatego, że opracowałem metodę  
zapisywania jego słów w takim tempie, w jakim je wypowia-  
dał. Od skromnych początków – mogę się pochwalić, że to ja  
wynałazłem znak & – mój system stopniowo się rozwijał, aż  
w ostatecznej postaci liczył jakieś cztery tysiące symboli. Na  
przykład zauważyłem, że Cyncero często powtarzał te same

---

\* Pojęcia, które mogą być niejasne, są wyjaśnione w słowniczku na końcu  
tekstu.

zwroty i zapisywałem je w skrócie, w postaci jednej linijki lub nawet tylko kilku znaków. W ten sposób dowiodłem, co wszyscy i tak wiedzą, że politycy w kółko powtarzają to samo. Cycero dyktował podczas kąpeli i leżąc w łóżku, jadąc w kiwającej się lektyce i spacerując. Nigdy nie brakowało mu słów, a mnie nigdy nie zabrakło symboli, żeby je schwycić w locie i utrwalić. Byliśmy dla siebie stworzeni.

Wróćmy jednak na Sycylię. Proszę się nie niepokoić: nie będę szczegółowo opisywał naszych zajęć. Jak niemal wszystkie działania polityczne, była to żmudna i nudna robota nawet wtedy, gdy ją wykonywaliśmy, a co dopiero po sześćdziesięciu latach! Godna pamięci i znacząca była natomiast podróż powrotna. Cycero celowo opóźnił powrót o miesiąc, przełożył podróż z marca na kwiecień, tak aby przepłynąć koło Puteoli w czasie przerwy w obradach senatu, gdy cała polityczna elita przebywała u wód w Zatoce Neapolitańskiej. Polecił mi, żebym wynajął najpiękniejszą dwunastowiosłową łódź, jaką uda mi się znaleźć, gdyż chciał efektownie wpłynąć do portu, po raz pierwszy mając na sobie purpurową obramowaną togę senatora Republiki Rzymskiej.

Cycero zdołał bowiem siebie przekonać, że skoro odniósł tak wielkie sukcesy na Sycylii, to na nim muszą być skupione oczy wszystkich w Rzymie. Na setkach dusznych sycylijskich placów targowych, w cieniu tysięcy zakurzonych sycylijskich drzew z gniazdami os, bezstronnie i z godnością ferował sprawiedliwe wyroki w imieniu Rzymu. Zakupił rekordową ilość zboża, żeby wykarmić wyborców w stolicy, i sprzedał je za rekordowo niską cenę. Jego przemówienia na oficjalnych uroczystościach były arcydziełem taktu. Udawał nawet zainteresowanie rozmowami lokalnych mieszkańców. Wiedział, że dobrze sobie poradził, i chełpił się swoimi osiągnięciami w niezliczonych oficjalnych sprawozdaniach dla senatu. Muszę

przyznać, że niekiedy je tonowałem przed przekazaniem kurierom. Starałem się też mu zasugerować, że być może Sycylia nie jest pępek świata, ale on nie zwracał na to uwagi.

Widzę go teraz, jak stoi na dziobie, wpatrując się w nabrzeże Puteoli, gdy wracaliśmy do Italii. Zastanawiam się, czego oczekiwał. Że w porcie powita go orkiestra? Delegacji konsularnej z wieńcem laurowym? Na nabrzeżu rzeczywiście był tłum, ale nikt na niego nie czekał. Hortensjusz, który myślał już o konsulacie, wyprawił wielki bankiet na kilkunastu zakotwiczonych obok siebie kolorowych statkach i goście czekali na łodzie, które miały ich przewieźć. Gdy Cyncero zszedł na ląd, nikt nie zwrócił na niego uwagi. Rozejrzał się dookoła, zaskoczony i zdumiony. W tym momencie kilku gości dostrzegło jego nowiutką senatorską lamówkę togi. Podeszli pośpiesznie. Cyncero skrzyżował ramiona, pełen przyjemnego oczekiwania.

– Senatorze! – krzyknął jeden z nich. – Co nowego w Rzymie?

– Nie przybywam z Rzymu, dobry człowieku – odrzekł Cyncero. Jakoś zdołał zachować uśmiech. – Wracam ze swej prowincji.

– Och! – westchnął rudy mężczyzna, niewątpliwie już do brze pijany. – Dobry człowieku! On wraca z prowincji...

Ktoś parsknął śmiechem, ale zaraz się powstrzymał.

– Co w tym takiego śmiesznego? – wtrącił ktoś z boku, chcąc załagodzić sytuację. – Nie wiecie? On był w Afryce.

– Na Sycylii – sprostował Cyncero z heroicznym uśmiechem.

Pewnie jeszcze były inne rozmowy w tym stylu. Nie pamiętam. Gdy ludzie zdali sobie sprawę, że Cyncero nie przywiózł żadnych plotek z Rzymu, zaczęli się rozchodzić. Wkrótce pojawił się Hortensjusz i wskazał swym gościom łodzie.

Skłonił się Cycleronowi dość uprzejmie, ale nie zaprosił go na bankiet. Zostaliśmy sami.

Można byłoby pomyśleć, że to banalny incydent, ale Cycero zwykł powtarzać, że to właśnie wtedy powziął twarde postanowienie, iż zrealizuje swoje ambicje. Został upokorzony przez własną pychę i brutalnie się przekonał, jak niska jest jego pozycja w świecie. Stał na nabrzeżu dłuższą chwilę, przyglądając się, jak Hortensjusz i jego goście bawią się na statkach, nasłuchując wesołej muzyki fletów, a gdy się odwrócił, był już innym człowiekiem. Nie przesadzam. Widziałem to w jego oczach. Bardzo dobrze – zdawał się mówić – Bawcie się, głupcy. Ja będę pracował.

„Jestem skłonny sądzić, panowie, że to doświadczenie było dla mnie cenniejsze, niż gdyby powitała mnie burza oklasków. Od tej pory przestałem rozważać, co o mnie usłyszy świat: od tego dnia starałem się, żebym każdego dnia był widziany. Żyłem na oczach publiczności. Często przychodziłem na forum. Ani mój odźwierny, ani mój sen nie przeszkodzili nikomu spotkać się ze mną. Nawet gdy nie miałem nic do zrobienia, nie było tak, żebym nic nie robił, dlatego absolutny odpoczynek był dla mnie czymś, czego nie znałem”.

Niedawno znalazłem ten fragment w jednym z jego przemówień i mogę potwierdzić, że jest zgodny z prawdą. Opuścił port jak lunatyk i przeszedł przez całe Puteoli na główną drogę, nie oglądając się ani razu za siebie. Podążałem za nim, niosąc tyle bagaży, ile zdołałem wziąć. Początkowo szedł powoli i z namysłem, ale stopniowo przyśpieszał, aż wreszcie maszerował w kierunku Rzymu tak szybko, że z trudem za nim nadążałem.

W tym miejscu kończy się mój pierwszy zwój papirusu i zaczyna prawdziwa historia Marka Tuliusza Cyclerona.



## II

**D**zień, który miał się okazać punktem zwrotnym, rozpoczął się jak każdy inny, godzinę przed świtem. Jak zawsze Cycero wstał pierwszy. Ja leżałem jeszcze przez chwilę w ciemnościach i słuchałem skrzypienia desek podłogowych nad głową, gdy on wykonywał ćwiczenia, których nauczył się na Rodos – od tej podróży minęło już sześć lat. Potem stoczyłem się z siennika i umyłem twarz. To był pierwszy dzień listopada, było zimno.

Cycero miał skromny piętrowy dom na Eskwilinie, wciśnięty między świątynię i dzielnicę mieszkaniową. Gdyby ktoś pofatygował się i wszedł na dach, mógłby w nagrodę zobaczyć niezły widok całej zadymionej doliny, z wielkimi świątyniami na Kapitolu pół mili na zachód. W rzeczywistości dom należał do jego ojca, ale starszemu panu nie dopisywało zdrowie, dlatego rzadko już przyjeżdżał ze wsi i Cycero zajmował cały dom. Mieszkał z żoną Terencją, pięcioletnią córką Tulią i kilkunastoma niewolnikami: mną, Sositeuszem i Laureą, dwoma sekretarzami pracującymi pod moim kierownictwem, Erosem – zarządcą, Filotimusem – administratorem majątku Terencji, dwiema pokojówkami, nianią,

kucharzem, lokajem i odźwiernym. Był jeszcze stary, ślepy filozof Diodotus Stoik, który niekiedy opuszczał swój pokój i jadł kolację z Cycleronem, gdy jego pan pragnął intelektualnych ćwiczeń. W sumie zatem w domu było piętnaście osób. Terencja nieustannie narzekała na ciasnotę, ale Cycero nie chciał się przeprowadzić, gdyż wówczas był jeszcze w fazie „człowieka ludu” i ten dom dobrze pasował do takiego wizerunku.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiłem tego ranka, tak jak to czy-  
niłem codziennie, było owinięcie wokół nadgarstka pętli ze sznurka, z przyczepionym do drugiego końca niewielkim notesem, który sam obmyśliłem. Notes miał nie jedną lub dwie tabliczki woskowe jak zwykle, lecz cztery, i to dwustronne. Każda była umieszczona w bardzo cienkiej ramie z buczynowego drewna, połączonej z pozostałymi zawiasami, tak że mogłem je rozkładać i zamykać. Dzięki temu podczas jednej sesji dyktowania zapisywałem znacznie więcej tekstu niż przeciętny sekretarz. To jednak nie wystarczało: Cycero każdego dnia wyrzucał z siebie taki potok słów, że zawsze nosiłem w kieszeniach zapasowe tabliczki. Następnie zaciągnąłem zasłonę w wejściu do mojego maleńkiego pokoju i przeszedłem przez dziedziniec do tablinum, gdzie zapaliłem lampy i sprawdziłem, czy wszystko jest gotowe. Jedynym meblem był kredens pod ścianą, na którym stała misa z ciecierzycą\*. Mój pan wierzył, że nietypowe nazwisko jest politycznym atutem, dlatego zawsze usilnie starał się zwrócić na nie uwagę). Gdy byłem już pewny, że wszystko jest w porządku, udałem się przez atrium do holu wejściowego, gdzie czekał już odźwierny z ręką na wielkim metalowym zamku. Wyrząłem przez wąskie okno, a kiedy stwierdziłem, że jest

---

\* Po łacinie *cicera*.

już dostatecznie widno, skinąłem głową odźwiernemu, który odciągnął zasuwę.

Na ulicy, w porannym chłodzie, jak zwykle czekał już tłum nieszczęśników i biedaków. Notowałem nazwiska wszystkich przekraczających próg. Większość znałem, kilku musiałem spytać o nazwisko. Paru, stanowiących zupełnie beznadziejne przypadki, kazałem odejść, ale ponieważ obowiązywała instrukcja „Jeśli ktoś ma prawo głosu, należy go wpuścić”, to już wkrótce całe tablinum wypełnili klienci, domagający się choć odrobiny czasu senatora. Postąłem chwilę przy wejściu, aż uznałem, że wszyscy oczekujący weszli. Miałem się cofnąć, gdy w drzwiach pojawiła się jakaś postać w brudnym ubraniu, z potarganymi włosami i nieporządną brodą. Nie wstydzę się przyznać, że się przestraszyłem.

– Tiron! – wykrzyknął. – Dzięki bogom!

Nieznamy oparł się ciężko o ościeżnicę i wpatrywał się we mnie jasnymi, martwymi oczami. Był niewątpliwie wyczerpany. Przypuszczam, że miał jakieś pięćdziesiąt lat. W pierwszej chwili nie mogłem go sobie przypomnieć, ale jednym z zadań sekretarza polityka jest kojarzenie twarzy z nazwiskami, dlatego po pewnym czasie, mimo jego stanu, w moim umyśle zaczął się kształtować pewien obraz: duży dom na brzegu morza, ozdobny ogród, zbiór posągów z brązu, miasto gdzieś na północy Sycylii. Tak, to było Thermae.

– Steniusz z Thermae! – powiedziałem, wyciągając do niego rękę. – Witam.

Nie do mnie należało komentowanie jego wyglądu, wypytywanie, co robi setki mil od domu, i to w tak kiepskim stanie. Zostawiłem go w tablinum i udałem się do gabinetu Cyncerona. Senator tego ranka miał wystąpić w sądzie w obronie młodzieńca oskarżonego o ojcobójstwo, a po południu czekała go sesja senatu. Teraz ścisnął niewielką piłeczkę ze

skóry, żeby wzmocnić palce, podczas gdy lokaj układał fałdy jego toga. Jednocześnie słuchał, jak młody Sositeusz czyta list, i dyktował wiadomość Laurei, którego nauczyłem podstaw stenografii. Gdy wszedłem, rzucił do mnie piłkę – odruchowo ją złapałem – po czym wyciągnął rękę po listę. Jak zwykle czytał ją łapczywie. Kogo złowił tej nocy? Jakiegoś znanego obywatela z użytecznego trybusu? Może Sabatini? Może Pomptini? A może jakiegoś przedsiębiorcę, który jest dostatecznie bogaty, żeby głosować w pierwszych centuriach w wyborach konsulów? Dziś jednak na liście były same płatki i jego twarz stopniowo się wydłużała, aż wreszcie doszedł do ostatniego nazwiska.

– Steniusz? – Przerwał dyktowanie. – To ten Sycylijczyk, nieprawdaż? Ten bogaty, z posągami z brązu? Lepiej przekonajmy się, czego chce.

– Sycylijczycy nie mają prawa głosu – przypomniałem.

– *Pro bono* – odpowiedział z kamienną twarzą. – Poza tym ma te wszystkie brązy. Niech wejdzie pierwszy.

Wprowadziłem Steniusza. Cycero powitał go w rutynowym stylu – wyuczony uśmiech, męski uścisk dłoni, długie i szczere spojrzenie w oczy – a następnie zaprosił, żeby usiadł, i spytał gościa, co sprowadza go do Rzymu. Stopniowo przypominałem sobie, kto to taki. Gościliśmy u niego dwukrotnie w Thermae, gdy Cycero przewodniczył sądowni. Wtedy był jednym z najważniejszych obywateli prowincji, ale teraz po jego energii i pewności siebie nie pozostały nawet ślady. Potrzebował pomocy – powiedział. Zagrażała mu ruina i straszne niebezpieczeństwo. Został obrabowany.

– Naprawdę? – spytał Cycero. Spoglądał na dokument leżący na stole, nie słuchając Steniusza zbyt uważnie, gdyż wzięty adwokat często ma okazję wysłuchiwać opowieści o ludzkich nieszczęściach. – Szczerze ci współczuję. Kto cię ob-

rabował?

– Namiestnik Sycylii, Gajusz Werres.

Senator rzucił mu ostre spojrzenie.

Teraz już nic nie mogło powstrzymać Steniusza. Gdy opowiadał, Cycero zerknął na mnie i ledwo zauważalnym ruchem brwi polecił, żebym notowałem – chciał mieć to na piśmie. Gdy Steniusz na chwilę przerwał, żeby wziąć oddech, Cycero przerwał mu łagodnie i poprosił, żeby się nieco cofnął, do tego dnia niemal trzy miesiące wcześniej, kiedy otrzymał pierwszy list od Werresa.

– Jak zareagowałaś?

– Nicco się zaniepokoiłem. On już miał... no, reputację. Ludzie go przezywają Dzik z krwią na pysku, bo jego nazwisko znaczy przecież dzik. Nie mogłem jednak odmówić.

– Zachowałeś ten list?

– Tak.

– A czy Werres w tym liście wspomina wprost o twojej kolekcji dzieł sztuki?

– Och, tak. Napisał, że wiele słyszał o moich zbiorach i chciałby je zobaczyć.

– Ile czasu minęło od listu do jego przyjazdu?

– Niewiele. Najwyżej tydzień.

– Czy przyjechał sam?

– Nie, w eskorcie liktorów. Musiałem znaleźć dla nich miejsce na nocleg. Ochroniarze to zawsze brutalne typy, ale to byli najwięksi łajdacy, jakich w życiu widziałem. Ich dowódca, Sekstiusz, jest jego katem i wykonuje wyroki na całej Sycylii. Żąda od ofiar łapówek, grożąc im, że sknoci robotę – wiesz, będzie ich męczył – jeśli nie zapłacą z góry. – Steniusz przełknął ślinę. Ciężko dyszał. Czekaliśmy, co powie dalej.

– Nie śpiesz się – wtrącił Cycero.

– Myślałem, że Werres będzie chciał się wykąpać po po-

dróży, a potem moglibyśmy zjeść kolację, ale nie, on chciał od razu zobaczyć moją kolekcję.

– Pamiętam, że masz wiele pięknych dzieł.

– To było całe moje życie, senatorze. Nie mogę tego prościej powiedzieć. Trzydzieści lat podróży i targów. Korynckie i delijskie brązy, obrazy, srebro – wszystkie prace sam wybrałem i przywozłem. Miałem *Dyskobola* Myrona i *Doryforosa* Polikleta. Kilka srebrnych pucharów Mentora. Werres chwalił moje zbiory. Powiedział, że kolekcja zasługuje, aby podziwiano ją szersze grono. Jego zdaniem powinna być wystawiona publicznie. Nie zwracałem na to większej uwagi, aż usiedliśmy na tarasie do kolacji i dobiegły mnie krzyki z wewnętrznego dziedzińca. Zarządca powiedział mi, że przyjechały wozy ciągnięte przez woły i liktorzy Werresa ładowali na nie wszystkie dzieła.

Steniusz znowu zamilkł. Łatwo mogłem sobie wyobrazić upokorzenie, jakie przeżył ten dumny mężczyzna: płacząca żona, naruszony mir domowy, ślady na posadzce w miejscach, gdzie przedtem stały posągi. W gabinecie panowała cisza, słychać było tylko stukot mojego rylca o tabliczkę.

– Złożyłeś skargę? – spytał Cycero.

– Do kogo? Do namiestnika? – Steniusz się zaśmiał. – Nie, senatorze. Przecież żyłem, nieprawdaż? Gdyby zostawił mnie w spokoju, przełknąłbym straty i nie usłyszałbyś ode mnie słowa skargi. Jednak kolekcjonowanie może stać się chorobą, a mogę cię zapewnić, że Werres jest poważnie chory. Pamiętasz te posągi na miejskim placu?

– Tak, pamiętam. Trzy piękne brązy. Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że je też ukradł?

– Próbował. Trzeciego dnia pobytu pod moim dachem. Spytał mnie, do kogo należą. Wyjaśniłem mu, że już od wieków są własnością miasta. Wiesz, że mają już czterysta lat?

Odrzekł, że chciałby otrzymać zgodę na przeniesienie ich do swej rezydencji w Syrakuzach. Chciał je wypożyczyć, tak jak moje. Zażądał, żebym zwrócił się do władz miasta w tej sprawie. Wiedziałem już, jakim jest człowiekiem, więc odpowiedziałem, że nie mogę spełnić jego życzenia. Wieczorem wyjechał. Kilka dni później otrzymałem wezwanie na rozprawę na piątego października. Oskarżono mnie o oszustwo.

– Kto wniósł oskarżenie?

– Mój wróg, niejaki Agatinus. To klient Werresa. W pierwszej chwili myślałem, żeby mu stawić czoło w sądzie. Jeśli chodzi o moją uczciwość, nie mam się czego lękać. Nigdy w życiu nie sfałszowałem żadnego dokumentu. Później jednak dowiedziałem się, że sędzią ma być sam Werres i już zdecydował, jaką wymierzy mi karę. Miałem otrzymać chłostę w miejscu publicznym, jako karę za bezczelność.

– Wobec tego uciekłeś?

– Jeszcze tego samego wieczoru popłynąłem statkiem wzdłuż wybrzeża do Mesyny.

Cycero oparł podbródek na ręce i przyglądał się Steniuszowi. Znałem ten gest. Oceniał świadka.

– Powiedziałaś, że rozprawa była wyznaczona na piątego października. Czy wiesz, co się stało?

– Właśnie dlatego tu jestem. Zostałem skazany zaocznie na chłostę i grzywnę. Mam zapłacić pięć tysięcy. Sytuacja jest jednak znacznie gorsza. Podczas rozprawy Werres oświadczył, że uzyskano nowe dowody przeciw mnie, tym razem dotyczące szpiegostwa na rzecz buntowników w Hiszpanii. Pierwszego grudnia ma się odbyć kolejny proces w Syrakuzach.

– Szpiegostwo to zbrodnia karana śmiercią.

– Senatorze, proszę mi wierzyć, on chce mnie ukrzyżować. Otwarcie się przechwalał, że do tego doprowadzi. Nie

będę jego pierwszą ofiarą. Potrzebuję pomocy. Proszę. Czy pomożesz mi?

Pomyślałem, że Steniusz za chwilę rzuci się na kolana i zacznie całować stopy senatora. Cycero też chyba o tym pomyślał, bo szybko wstał i zaczął krążyć po gabinecie.

– Wydaje mi się, że ta sprawa ma dwa różne aspekty – powiedział. – Pierwszy to kradzież twojej własności. Szczerze mówiąc, nie wiem, co tu można poradzić. Jak myślisz, dlaczego tacy ludzie jak Werres chcą być namiestnikami? Ponieważ wiedzą, że mogą zagarnąć wszystko, czego zapragną, w granicach rozsądku. Drugi aspekt to manipulowanie wymiarem sprawiedliwości. To wydaje się bardziej obiecujące.

Znam wielu znakomitych prawników sycylijskich. Jeden mieszka w Syrakuzach. Jeszcze dziś napiszę do niego z prośbą, żeby wyświadczył mi wielką przysługę i przyjął twoją sprawę. Przekażę mu również, co moim zdaniem powinien zrobić. Powinien zwrócić się do sądu o uznanie zapowiedzianego procesu za nieważny, ponieważ nie jesteś obecny i nie możesz odpowiedzieć na zarzuty. Jeśli to nie pomoże i Werres postawi na swoim, twój adwokat powinien przyjechać do Rzymu i złożyć wniosek o uznanie, że wyrok został wydany z naruszeniem prawa.

– Gdyby chodziło tylko o znalezienie adwokata w Syrakuzach, senatorze, nie przyjechałbym aż do Rzymu – odpowiedział Sycylijczyk, kręcąc głową.

Cycero wiedział, do czego prowadzi ta rozmowa, i wcale mu się to nie podobało, co łatwo dostrzegłem. Taka sprawa mogła mu zająć wiele dni, całkowicie zablokować praktykę, a jak sam mu przypomniałem, Sycylijczycy nie mieli prawa głosu. To rzeczywiście byłaby sprawa *pro bono!*

– Słuchaj – powiedział, starając się dodać mu otuchy. – Twoja sprawa wygląda bardzo dobrze. Werres jest niewątpli-



wie skorumpowany. Nadużywa gościnności. Kradnie. Wnosi fałszywe oskarżenia. Spiskuje, żeby doprowadzić do mordu sądowego. Jego stanowisko jest nie do obrony. Naprawdę, z tym z łatwością poradzi sobie adwokat z Syrakuz. Obiecuję. Teraz, jeśli mi wybaczysz, muszę jeszcze przyjąć wielu klientów, a za niecałą godzinę mam się pojawić w sądzie.

Cycero kiwnął głową w moim kierunku. Podszedłem i położyłem rękę na ramieniu Steniusza, żeby go wyprowadzić. Sycylijczyk ją strącił.

– Potrzebuję cię – nalegał.

– Dlaczego?

– Gdyż tylko tutaj mogę liczyć na sprawiedliwość, nie na Sycylii, gdzie Werres kontroluje wszystkie sądy. A wszyscy mnie przekonują, że Marek Tulliusz Cycero jest drugim najlepszym prawnikiem w Rzymie.

– Doprawdy? – W głosie Cyclerona zabrzmiała nutka sarkazmu. Nie cierpiał tego epitetu. – Czemu zatem chcesz się zadowolić drugim najlepszym? Czemu nie udasz się prosto do Hortensjusza?

– Myślałem o tym – odrzekł prostodusznie gość. – On jednak się nie zgodził. Reprezentuje Werresa.

## Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)
- [empik.com](http://empik.com)
- [bonito.pl](http://bonito.pl)
- [taniaksiążka.pl](http://taniaksiążka.pl)

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.  
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę [wydawnictwoalbatros.com](http://wydawnictwoalbatros.com), gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).